

Stefan Moysa

Słowo Boże i człowiek

Verbum Vitae 13, 217-246

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SŁOWO BOŻE I CZŁOWIEK

Ks. Stefan Moysa

Wyraźne wypowiedzi objawienia biblijnego twierdzące, że Bóg mówi i działa oraz że pozwala doświadczyć swego słowa ludziom szczególnie wybranym, budzi w umysłach współczesnych ostry sprzeciw. Ostrze tego sprzeciwu zwraca się przede wszystkim przeciw chrześcijaństwu, jako religii objawionej, której ma przysługiwać szczególne miejsce wśród innych. W imię przyrodniczego i scjentyistycznego sposobu patrzenia na świat odrzuca się wszelką możliwość i potrzebę szczególnego objawienia Bożego. I rzeczywiście. Jeżeli uważać świat za zamkniętą w sobie całość, któremu własne prawa najzupełniej wystarczą, jeżeli przyjąć, że nie ma innej drogi poznawania rzeczywistości, jak tylko eksperymentalna i przyrodnicza, co siłą rzeczy dzieli rzeczywistość na fragmenty pojedynczo badane, to w takim podejściu faktycznie brak miejsca na szczególne objawienie Boże. Wtedy będzie ono zawsze uważane za zjawisko z zakresu mitologii, za pozostałość legend, w których bogowie w snach albo na jawie przekazywali ludziom swoją wolę czy też przepowiadali im przyszłość. Do takiego podejścia do sprawy przyczynia się z pewnością sam wyraz: objawienie, kojarzący się, czasem podświadomie, z czymś cudownym i niezwykłym, bardzo trudnym do przyjęcia dla dzisiejszych wykształconych ludzi.

Jeżeli zaś nie zaprzecza się wprost samej możliwości mówienia Boga do człowieka, co przecież wierzącemu

człowiekowi nie powinno sprawiać trudności, to jednak sprzeciw zwraca się przeciwko ekskluzywnym roszczeniom chrześcijaństwa w tym względzie. Współczesnemu człowiekowi trudno przyjąć, że Bóg przemówił właśnie w judaizmie i chrześcijaństwie, a nie gdzie indziej. Styka się on bowiem z wyznawcami innych religii i wie, że i one nieraz głoszą objawienie Boże, dane ich własnym założycielom i prorokom. Pluralizm religijny stał się jedną z cech kultury współczesnej. Choć istniał on w pewnym stopniu zawsze, mniej czy więcej oficjalnie, to jednak dzisiejsza wymiana za pośrednictwem środków masowego przekazu nie pozwala go dłużej ignorować i żyć w zasklepieniu własnej rodziny duchowej. Człowiek dzisiejszy nieuchronnie konfrontuje ze sobą roszczenia poszczególnych religii i może dlatego wszystkie traktuje sceptycznie. Pretensje chrześcijaństwa do wyłączności w obcowaniu z Bogiem uważa za gorszące. Trudno mu przyjąć i uznać, że chrześcijaństwo przypisuje sobie wyłączne prawo do tego, by naukę zawartą w słowie Bożym dalej przekazywać i być jedynym pośrednikiem zbawienia, które słowo Boże ludziom niesie. Zresztą, mimo pozorów, nie jest to nic nowego. Zgorszenie takie towarzyszyło chrześcijaństwu od samych jego początków. Już pogański filozof Celsus ośmieszał w II wieku wiarę Żydów i chrześcijan, gdy mówił: „Nam to Bóg objawia i ogłasza wszystko. Pozostawia własnym losom cały świat, bieg ciał niebieskich i całą ziemię. O nas tylko się troszczy i nas jedynie otacza swoją opieką”¹.

Najpoważniejsze zarzuty stawiają chrześcijaństwu, jako religii objawionej ludzkiej przeniknięci współczesną sekularyzacją i humanizacją świata. Dzisiejszy świat ceni na swój sposób wartości moralne. Uważa je za niezbędne do życia ludzi i do zapewnienia człowiekowi pełnego szczęścia, którego nie da się osiągnąć jedynie w oparciu o dobrobyt materialny. Skłonny jest nawet przyznać chrześcijaństwu pewne zasługi w szerzeniu i zachowaniu

¹ Orygenes, *Contra Celsum* IV, 23 PG 11,1069.

wartości moralnych, takich jak wolność, równość, braterstwo, uczciwość i tym podobne. Uważa jednak te zasługi za minione i czysto historyczne. Chrześcijaństwo, według tego poglądu, było potrzebne na pewnym, już przekroczonym etapie rozwoju moralnego ludzkości. Wówczas trzeba było wiązać nakazy moralne z prawami i nakazami Boga, wyrażonymi w Jego szczególnych wypowiedziach. Obecnie jednak ludzkość na tyle już dojrzała, że tego nie potrzebuje. Wystarcza jej zupełnie etyka immanentna, wynikająca z praw i budowy świata. Człowiek współczesny będzie dążył do tych wartości i realizował je dlatego, że chce być pełnym człowiekiem i pożytecznym członkiem społeczeństwa. Ale szczególne nakazy Boże, które by mu przypominały obowiązek dążenia do tych wartości, odczuwa jako rzecz zbędną, a nawet ubliżającą jego godności człowieka dojrzałego.

Do trudności, właściwych dzisiejszemu sposobowi myślenia dochodzi jeszcze jedna, teologiczna, płynąca z samej natury rzeczy. Dostrzegł ją i w sposób zasadniczy postawił Karl Barth. Streszcza się ona w twierdzeniu: *finis non potest esse capax infiniti* – to, co skończone nie może przyjąć w siebie nieskończoności. Jak nieskończony, niepojęty, niewypowiedziany Bóg może przemówić do skończonego, ograniczonego człowieka? Jak człowiek może być odbiorcą Bożego słowa? Jak między Bogiem a człowiekiem może się ustalić międzyosobowa wymiana, która powstaje z wypowiedzenia i usłyszenia słowa? Jeżeli słowo Boże jest skończone i ograniczone, to jak może ono być wyrazem nieskończonego Boga i jak może coś o nim adekwatnie powiedzieć? Z drugiej strony, jeżeli to słowo jest, tak jak Bóg, nieskończone, to jak ograniczony, niepozorny człowiek, którego ono ze wszech miar przeraża, może je przyjąć i poznać?

Trudność ta wymaga wmyślenia się w dwie rzeczywistości. Z jednej strony przyjdzie wglębić się w tajemnicę nieogarnionego i transcendentnego Boga, w którym cały świat porusza się i żyje, z drugiej zaś należy poznać stojącego przed Bogiem człowieka, ogarniającego tylko mały wycinek rzeczywistości, który wprowadzie pragnieniami

i właściwościami sięga w nieskończoność, ale równocześnie jest skazany na to, by jego pragnienia pozostały zawsze w pewnym stopniu niespełnione. Zestawienie tych dwóch rzeczywistości pozwoli przeczuć rozmiary problemu, za którym kryje się tajemnica wcielenia Boga. Wycinkiem tego złożonego problemu jest pytanie: jak Bóg mógł stać się człowiekiem i przemówić do nas własnym słowem, czynami, całym swoim istnieniem? W jaki sposób jest możliwe, aby te skończone słowa i czyny były pełnym wyrazem nieskończonego, otwierającego się nam Boga? Z pewnością jest to tajemnica wiary, do której jednak wolno nam starać się jakoś przybliżyć. Bez tego bowiem nie może być mowy o jakiejś łączności między mówiącym Bogiem, a słuchającym Gro człowiekiem.

SŁOWO BOŻE POCHODZI Z ZEWNĄTRZ

Zawsze w filozofii i teologii istniały tendencje, aby ograniczyć wymiary tajemnicy, jaka otacza słowo Boga, kierowane do człowieka. W czasach modernizmu przedstawiano słowo Boże jako wytwór czystej subiektywności człowieka. Objawienie Boże miało po prostu wynikać z osobistych pragnień i dążeń ludzkich, miało być szczytowym punktem ich rozwoju. Według tej koncepcji wszelkie prawdy chrześcijańskie dałyby się wyprowadzić drogą rozumowania i wnioskowania z rządzących człowiekiem praw natury. Wiara zaś redukowalaby się do filozofii. Wobec tego chrześcijaństwo nie przynosiłoby człowiekowi nic prawdziwie nowego i byłoby wytworem czysto naturalnej religijności.

Dziś tendencje te przybierają nieco inną postać. Inne też jest ich źródło. W czasach intensywnego dialogu z różnymi religiami i z ludźmi niewierzącymi chrześcijanie chcą się okazać lojalnymi partnerami. Nie chcą być uprzywilejowani i pragną prowadzić dialog na płaszczyźnie równości. Nie chcą być podejrzewani o to, że – zgodnie z przytoczonym powiedzeniem Celsusa – wierzą, iż to jedy-

nie do nich Bóg się odezwał i że oni są właśnie tymi ludźmi, z którymi Bóg wyłącznie obcuje. Stąd usiłowania, aby za-
trzeć prawdziwą nowość i oryginalność chrześcijaństwa.

Dalszą konsekwencją takiego stanowiska jest pogląd, że chrześcijaństwo jest jedynie jedną z wielu religii mono-
teistycznych, Kościół – grupą społeczną, rządzącą się wy-
łącznie prawami socjologii, sakramenty – pozostałością
mitycznego i magicznego obrazu świata, kapłan – funk-
cjonariuszem społecznym, otrzymującym odpowiednie
upoważnienia od grupy. Widać w tych tendencjach chęć
zredukowania chrześcijaństwa do wymiarów czysto ludz-
kich, pozbawienia go wszelkiej oryginalności. Jednym
słowem to, co wychodzi poza szablon i nie da się całkowi-
cie wyjaśnić w ramach immanencji, chciałoby się skrócić
o głowę.

Inni w formie zlagodzonej powiedzą, że objawienie
Boże można wszędzie w świecie odnaleźć, a więc za-
równo w religiach niechrześcijańskich jak w kosmosie
i w wydarzeniach historii. Chrześcijaństwo ukryte jest
wszędzie obecne, zadaniem zaś głoszenia słowa byłoby
jedynie doprowadzenie go do stanu uwyrażnienia i sa-
moświadomości. Na pewno w tych tendencjach kryją się
prawdziwe problemy wynikające z wciąż jeszcze bardzo
mało wyjaśnionego stosunku objawienia naturalnego do
nadprzyrodzonego oraz z wciąż niepokojącej możliwości
zbawienia znacznej większości ludzi, znajdujących się
poza zasięgiem ewangelii Chrystusowej. Jednakże droga
przez niektórych obrana, a mianowicie redukcja zasad-
niczych wymiarów chrześcijaństwa i słowa Bożego, nie
może być rozwiązaniem właściwym.

Słowo Boże bowiem, jak wynika z objawienia biblij-
nego, jest słowem zupełnie wolnym i suwerennym. Bóg
przemawia do ludzi kiedy chce, gdzie chce i jak chce. To,
co słowo Boże przynosi, nie może podlegać jakimś we-
wnątrz-światowym normom. Świat i człowiek nie mogą
być miarą tego, co Bóg chce ludziom powiedzieć. Nie-
zależnie od tego, że słowo Boże przynosi nam to rów-
nież, co skądinąd może być znane, treści, które zawiera
i przekazuje nie są wynikiem rozumowań, wewnętrznych

doświadczeń czy wnioskowań. Przychodzą one do człowieka spoza własnego kręgu jego osoby, także spoza doświadczeń empirycznych. Chrześcijaństwo jest religią słowa, otrzymanego jako niezasłużony dar. Dlatego wiara jak też poznanie teologiczne, które go dotyczy, jest zasadniczo inne niż poznanie naukowe. Właściwą metodą w naukach eksperymentalnych i filozofii jest bowiem oparcie się na doświadczeniach i wysnuwanie z nich wniosków. Człowiek uzyskuje pewien zasób doświadczeń ze świata zewnętrznego. Są one podstawą jego dalszych wniosków i rozumowań, z których wylaniają się nowe światła i nowe konstrukcje myślowe, składające się na cały usystematyzowany gmach wiedzy.

Kontakt człowieka ze słowem Bożym jest zupełnie innego rodzaju. Słowo zostaje najpierw usłyszane i wzywa do przyjęcia go przez wiarę. Wszelkie rozumowanie teologiczne, wysnuwanie wniosków, konfrontacja różnych poglądów, uzyskiwanie nowych światel, musi się opierać na usłyszeniu słowa Bożego i przyjęciu go przez wiarę. Teologia, która się odrywa od słowa, żeby się pogрузić w jałową spekulację albo żeby sobie skonstruować zasób poglądów modnych lub wygodnych w danej chwili, przestaje być teologią chrześcijańską.

Toteż słowo Boże przekreśla nieraz ludzkie rozumowania i rachuby. Prowadzi człowieka tam, gdzie nie doszedłby drogą rozumowań albo w oparciu o czysto ludzką wiedzę. Określa cały swoisty kierunek postępowania. Może być miernikiem, kamieniem probierczym i źródłem ocen wobec ludzkich urządzeń społecznych, które – choć się wydają zbudowane bez zarzutu – okazują w świetle słowa swą niewystarczalność. Wobec tego słowo jest też tym, co wywołuje zgorszenie świata². Jest bowiem ingerencją

² Należy pamiętać, że „świat” w języku biblijnym ma trzy znaczenia: ludzkość żyjąca na ziemi, głęboko i niezawodnie miłowaną przez Boga: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16); przemijającą doczesność i miejsce walki z szatanem: „Łaska Boga... poucza nas, abyśmy, wyrzekłszy się bezbożności i żądz

dla niego obcą, wyrastającą ponad jego rachuby i sposób postępowania. Dlatego też świat próbuje nieraz ośmieszyć słowo, wykazać jego bezzasadność, stara się trzymać człowieka z dala od ingerencji Boga, burzącej jego spokój.

Charakter słowa jako wolnej, niczym nie normowanej ingerencji Bożej w ludzkie życie wynika po prostu z wcielenia Syna Bożego. Jego wejście w ludzkie dzieje było wynikiem takiej właśnie ingerencji Boga, której nie da się wyprowadzić z żadnych praw wszechświata, chociaż świat mógł być z tym założeniem stworzony i do tego wydarzenia przygotowywany. Jednakże wolności wcielenia nic nie może ograniczać.

Wcielenie wprowadziło prawdziwą, można powiedzieć – rewolucyjną przemianę świata i człowieka. Przyniosło bowiem ze sobą nowe Boże życie, w którym uczestniczy usprawiedliwiony człowiek. To prawdziwe życie przemieniające człowieka staje się rzeczywistością dzięki dokonaniu przez Chrystusa odkupieniu. Wraz z nowym życiem wcielenie przyniosło również Dobrą Nowinę, która także w sposób wolny rozbrzmiała w wybranym przez Boga miejscu i czasie naszej ludzkiej historii. Jest to z pewnością nauka, ale nie taka, która jest zbiorem zdań, lecz nauką na wskroś egzystencjalną, życiową, ogarniającą i przemieniającą całość człowieka. Bóg chciał przez nią powiedzieć człowiekowi w Chrystusie coś prawdziwie nowego, istotnego, do czego człowiek nigdy nie mógłby dojść samodzielnie. A zatem ewangelia i przyniesione przez Chrystusa życie Boże tworzą jedną całość, której rozdzielić się nie da. W tej perspektywie niemożliwością niemal będzie przyjęcie poglądu, jakoby

światowych rozumnie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie” (Tt 2,11-12); ludzie wrogo ustosunkowani do Boga i Objawienia: „Na świecie było Słowo, a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (J 1,10-11). Tu używamy słowa „świat” w trzecim, a więc pejoratywnym znaczeniu. Błędem byłoby jednak stałe posługiwanie się pojęciem „świat” w tym właśnie znaczeniu. O tym, że stosunek świata powinien być zasadniczo pozytywny, szeroko naucza sobór zwłaszcza w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym.

istniało wiele od siebie niezależnych dróg zbawienia, a objawienie chrześcijańskie miało przynosić ludziom jedynie wyraźną świadomość tego, co może być im skądinąd dane. Taki pogląd bowiem niweczyłby jedność życia Bożego i ewangelicznej nauki. Nie uświadamiałby również należycie przejmującej nowości i egzystencjalnego charakteru chrześcijaństwa.

Całe chrześcijaństwo opiera się zatem na darmości wcielenia i słowa, na tym, że stwarzając świat, Bóg chciał coś jeszcze ponadto powiedzieć ludziom i prowadzić ich szczególną drogą, którą sam wyznaczył. Wobec tego również darmowe są wszystkie rzeczywistości z wcieleniem związane i przedłużające wcielenie dla nas. Pismo św., Kościół, jego tradycja, sakramenty – to wszystko, chociaż widzialne i z ludzkich elementów utworzone, nie da się jednak wyprowadzić i całkowicie uzasadnić wyłącznie z praw rządzących światem czy też z potrzeb społecznych człowieka. Kościół zawsze będzie czymś więcej, niż tylko charytatywną instytucją, służącą dobru ludzi, tradycja – czymś więcej niż jedynie przekazywaniem pewnych form kulturowych, sakramenty – czymś więcej niż znakami, które działają czysto psychologicznie.

SŁOWO DLA CZŁOWIEKA

Cały problem nie wyczerpuje się jednak w uznaniu, że słowo przychodzi od Boga i że jest ono takim samodzieleniem się Boga, które się nie da sprowadzić tylko do naturalnego działania człowieka. Kościół słusznie potępił modernizm, który chciał całe objawienie sprowadzić do tego immanentyzmu. Ale ówczesna teologia, przeciwstawiając się modernizmowi, tłumaczyła objawienie Boże w sposób niewystarczający, jedynie jako pewnego rodzaju głos z nieba, znajdujący się poza człowiekiem. Współdziałanie zaś człowieka z objawieniem ograniczała do przyjęcia słowa w posłuszeństwie. Wskutek tego prawdziwy problem postawiony przez modernizm, a mianowicie: jaki

jest i na czym polega udział człowieka w objawieniu, pozostał nierozwiązany i raz po raz powracał ze szkodą dla teologii i misji Kościoła w świecie.

Dziś rozumiemy lepiej, że człowiek odgrywa w objawieniu bardzo istotną rolę. Objawienie nie jest bowiem czymś (czysto obiektywnym, czymś absolutnie transcendentnym, co się znajduje wyłącznie na zewnątrz człowieka. Przede wszystkim, aby mogło być przyjęte, człowiek musi posiadać pewne cechy, które dają mu odpowiednie do tego zdolności. Posiada on pewne wrodzone wyczuwanie na objawiającego się Boga. Jest w nim jakaś zdolność, chłonność, nawet pewna szerszej rozumiana potrzeba usłyszenia słowa Bożego. Bez niego bowiem człowiek nie rozwiąże wszystkich swych problemów nawet na płaszczyźnie czysto naturalnej. Jest bowiem z samej swej natury zbudowany jako „słuchacz słowa”. Posiada pewną wrodzoną otwartość na słowo, która sprawia, że to słowo nie jest mu całkiem obce, jakby wyłącznie z zewnątrz pochodziło. Zdolność tę zwie św. Tomasz: *potentia obedientialis*, a Karl Rahner: *ubernatürliches Existential*, czyli nadprzyrodzoną rzeczywistością egzystencjalną. Posiada ją człowiek z natury, a więc wskutek tego, że jest przez Boga stworzony. Już bowiem w samym stworzeniu znajdują się pewne załączki Bożego objawienia: człowiek jest przecież stworzony nie dla naturalnego, lecz dla nadnaturalnego celu, Bóg zaś stwarzając człowieka daje mu zdolność łatwego przyjęcia nie tylko daru stworzenia, lecz także szczególnego daru, jakim jest udzielanie się i oddanie Boga człowiekowi.

Głębszych racji dla takiego ukształtowania rozumnych stworzeń należy znów szukać we wcieleniu się Syna Bożego. Według św. Pawła wcielenie jest wydarzeniem, które dominuje nad całą historią udzielania się Boga ludziom, a więc również nad rozpoczynającym ją stworzeniem. Apostoł mówi o tym z najgłębszym, narzucającym się przekonaniem: „On [= Bóg wcielony] jest obrazem Boga niewidzialnego, Pierworodnym wobec każdego stworzenia, bo w Nim zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne...

Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie” (Kol 1,15-17; por. 1 Kor 8,6). Chrystus jest tu więc ukazany jako przedwiecznie istniejący Pośrednik całego stworzenia. Mimo że Jego ludzka natura nie istniała przy stworzeniu świata, Bóg miał ją niejako przed oczyma i według niej kształtował całe stworzenie, tak by mogło ono kiedyś przyjąć Chrystusa, najwyższe osiągnięcie stwórczej mocy Boga. Jeżeli więc mówimy, że człowiek jest zdolny do przyjęcia Bożego objawienia, to nie dlatego, by objawienie było mu z natury należne i, co za tym idzie, by udzielenie się ludziom Boga we wcieleniu nie było wolnym darem, lecz jakąś metafizyczną koniecznością. Twierdzimy tak dlatego, że człowiek od pierwszej chwili swego istnienia był, ze względu na Chrystusa, przygotowany na przyjęcie tego największego z możliwych darów.

Uznanie więc wcielenia za pewien wzorzec stworzenia rzuca również nowe światło na naturę ludzkiej mowy. Jak świat został ukształtowany w taki sposób, aby mógł przyjąć Chrystusa, jak człowiek został tak uformowany, aby jego natura mogła być przyjęta do osoby Przedwiecznego Słowa, tak też ludzka mowa została tak pomyślana, aby mogła stać się mową Boga-człowieka. Chrystus bowiem przemawiał ludzkim słowem i najprawdziwszą ludzką mową, przy czym była to równocześnie mowa samego Boga, głosząca słowa Boże. Ze względu na Niego człowiecze słowo, jako ludzka i tylko ludzka właściwość, zostało tak ukształtowane, aby mogło stać się narzędziem przekazywania myśli Boga. Co więcej, trzeba było, aby ludzkie słowo mogło się stać słowem samego Boga. Rzeczywistością pierwszą w porządku logiki i chronologii, nie jest więc słowo ludzkie, stworzone wraz z człowiekiem, wyniesione następnie przez wcielenie do godności słowa Bożego. Pierwowzorem jest tu słowo Syna Bożego, którego godność i wielkość odzwierciedla się w ludzkim słowie. Tu także kryje się źródło tajemniczego współdziałania oraz istnienia słowa Bożego w ludzkim słowie. Prawdę tę będziemy wciąż uwzględniać przy omawianiu słowa apostołów, słowa Kościoła i słowa utrwalonego w Piśmie Świętym.

Chcąc lepiej uwydatnić ludzki wymiar objawienia, trzeba jeszcze zwrócić uwagę na pewną właściwość słowa, w którym Bóg się zwraca do człowieka. Słowo to ani nie jest dane uprzednio, ani nie obiektywizuje się zupełnie w znakach, w słowach czy w pisanych dokumentach. Wszystkie one są bez wątpienia jakimiś wyrazami słowa Bożego, mniej lub bardziej zbliżonymi do niego, ale absolutne utożsamienie nie ma tu miejsca. Natomiast prawdziwe słowo Boże wówczas zabrzmi dla konkretnego człowieka, gdy Bóg osobiście do niego przemówi za pośrednictwem zewnętrznych znaków. Posłuży się wtedy zewnętrzną okazją, by dotknąć człowieka w samej głębi jego serca, by go poruszyć i wskazać mu swą wolę. Słowo urzeczywistniające się w ludzkim sercu jest więc dla jego odbiorcy czymś najbardziej wewnętrznym i intymnym. Intymność ta jest najpełniejsza wówczas, gdy Bóg przemawia do człowieka już usprawiedliwionego, w którym sam osobowo mieszka. Człowiek taki jest bowiem dzieckiem przybranym i przyjacielem Boga. Ale Bóg przemawia również i do tych, którzy, choć jeszcze nie usprawiedliwieni, są już na drodze do usprawiedliwienia. Wtedy słowo Boże chce im tę drogę wytyczyć i wskazać (por. BF VII, 64). Zdarza się też, że Bóg mówi do człowieka bardzo od Niego dalekiego, aby go skłonić do nawrócenia. Wystarczy wspomnieć sprawę Szawła, który „ciągle jeszcze siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich”. W drodze do Damaszku „oślniła go nagle światłość z nieba. A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz? – Kto jesteś, Panie? – powiedział. A On: Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić” (Dz 9,1-6). Dalsze dzieje Pawła streszcza sam Chrystus: „Wybrałem sobie tego człowieka za narzędzie. On zaniesie imię moje do pogan i królów, i do synów Izraela. I pokażę mu, jak wiele będzie musiał wycierpieć dla imienia mego” (Dz 9,15-16).

Ostatecznie ludzki wymiar Bożego objawienia najbardziej pochodzi z tego, że jest ono słowem Boga-człowieka. Najdoskonalszym bowiem słowem, w którym Bóg

wypowiedział się w niepowtarzalny sposób, wszystko przerastający, jest osobowe Jego Słowo: Jezus Chrystus, Syn Boży. W Nim nastąpiła przedziwna synteza: z jednej strony jest On przedwiecznym, objawiającym się Słowem Ojca, Bogiem w swojej pełnej transcendencji wszystko przerastającej; z drugiej – prawdziwym człowiekiem, który włączył się w ludzką historię i w niej wypowiada słowa Boże. Nie tylko przynosi słowo, ale jest Słowem Bożym, znakiem i sakramentem objawiającego się Boga. Chrystus jako człowiek najlepiej nam mówi, nie tylko w słowach, ale całym swym życiem, kim jest Bóg. Dlatego też w Nim objawienie otrzymuje ludzki wymiar, staje się prawdziwym aktem człowieka, z tym że ten człowiek nie przestaje ani na chwilę być również Bogiem.

Jeżeli wziąć to wszystko pod uwagę, to widać że i dla czego objawienia Bożego nie można uważać wyłącznie za mowę Boga do ludzi, w którą człowiek nie wnosi żadnego wkładu. Słowo Boże przychodzi naprawdę z zewnątrz, Bóg mówi i podaje w nim ludziom nowe treści czy też je podaje w sposób nowy. Ale objawienie dokonuje się na sposób ludzki; człowiek ma w nim prawdziwy udział. Jest ono zatem aktem Bożym, a zarazem ludzkim. Całkowite wyjaśnienie tej równoczesnej immanencji i transcendencji przerasta ludzkie możliwości, gdyż tajemnica ta sięga w głąb bytu Bożego. Źródła jednak wyraźnie o niej świadczą, a wytłumaczenie tego faktu wchodzi w zakres teologicznych dociekań, które będą miały na celu nie tylko teoretyczne wyjaśnienie tajemnicy, ale również głębsze przeżycie przez ludzi misterium mówiącego do nich Boga.

SŁOWO W SERCU CZŁOWIEKA

Obecnie przyjdzie nieco naświetlić sam sposób mówienia Boga do człowieka. Refleksja nad tym nasuwa zasadnicze pytanie: jak się to dzieje, że możemy mówić o słowie Bożym, dochodzącym do naszej świadomości?

Nie może przecież między Bogiem a człowiekiem zachodzić taka sama wymiana, jak pomiędzy dwoma ludźmi. Bóg nie zwraca się do człowieka za pośrednictwem mowy w ścisłym znaczeniu tego pojęcia. Absolutnie rzecz biorąc, byłoby oczywiście możliwe, żeby Bóg stwarzał odpowiednie fale dźwiękowe, które by dochodziły do uszu człowieka i przekazywały mu mowę Bożą. Czujemy jednak, że taki sposób, nacechowany cudownością, nie byłby, w normalnym toku rzeczy, godny Boga. Bóg w swym działaniu nie ingeruje zwykle bezpośrednio w ludzkie życie, ale posługuje się przyczynami stworzonymi. Także i w tym wypadku Bóg mówi do ludzi za pośrednictwem ludzkiego słowa, czyli przez specjalnie wybrane pośrednictwo człowieka, którym będzie prorok, apostoł lub pisarz natchniony. Oczywiście nie w ten sposób, że będzie używał człowieka jako biernego narzędzia, tak jak na przykład wirtuoz używa instrumentu muzycznego. Bóg posłuży się ludzkim pośrednictwem w taki sposób, że słowo wybranego człowieka będzie w pełni jego własnym, ludzkim słowem, wypowiedzianym według wszystkich praw międzyludzkiej komunikacji i całkowicie zgodnym z jego poglądami i psychiką. Jednakże równocześnie będzie to całkowite i prawdziwe słowo Boże. Mówiący zaś i słuchacze pojmować je będą i przyjmować jako takie. Tak wypowiedziane słowo będzie więc wyrażało osobiste doświadczenie i przeświadczenie religijne mówiącego, że Bóg jest w nim, że do niego i przez niego przemawia, czyli że nie mówi on sam od siebie. To jest jeden sposób przemawiania Boga do ludzi.

Ale z kolei powstaje pytanie, jak Bóg przemawia do wybranych przez siebie ludzi, na przykład do apostołów czy proroków? Nie ulega wątpliwości, że ich doświadczenie ma szczególny charakter. Można powiedzieć, że Bóg przemawia do nich bezpośrednio. Dlatego bliższe poznanie tego doświadczenia jest szczególnie cenne i rzuca specjalne światło na naturę słowa Bożego.

O wybraniu do głoszenia Bożego słowa wielokrotnie i wyraźnie mówi Pismo święte. Stawia je nawet w rzędzie specjalnych darów czy charyzmatów, którymi Bóg

obdarza pewnych ludzi dla dobra całej wspólnoty. Charyzmaty zaś bywają bardzo rozmaite, nadzwyczajne i zwyczajne (o tych ostatnich wiele się dziś mówi i pisze podkreślając, że nie są one ograniczone do pierwszych wieków istnienia Kościoła). Niemniej Pismo św. wydatnia szczególnie niektóre z nich. Istnieje na przykład charyzmat kapłański (zob. np. Pwt 33,10) udzielany przez szczególną konsekrację (zob. Kpl 18,12. 30). Istnieje charyzmat pisarzy, którzy otrzymują szczególny dar mądrości (zob. Pwt 4,4. 6; Syr 15,1-6). Nowy Testament mówi o charyzmatach nauczania (1 Kor 12,28), ewangelizacji (Ef 4,11), przewodniczenia (Rz 12,8). Szczególnie jednak do głoszenia słowa odnoszą się starotestamentowe charyzmaty prorockie, a w Nowym Testamencie – apostołskie.

O urzędach proroka i apostoła mówimy gdzie indziej. Tu wspomnimy jedynie, że charyzmat głoszenia słowa, zarówno u proroka jak u apostoła, ma swe przedłużenie w charyzmacie pisarskim. Nieraz prorok sam spisuje swe wypowiedzi (zob. Jr 29), czasem zleca to sekretarzowi (Jr 36,4). Podobnie ma się sprawa z apostołami. W ekonomii obu Przymierzy głoszona nauka zostaje utrwalona na piśmie, a słowo pisane otrzymuje tę samą wartość i powagę, co słowo mówione. Stąd też autorytet pism obu Testamentów, które są prawdziwym natchnionym słowem Bożym.

Natchnienie Pisma św. nie jest wprawdzie w tej chwili przedmiotem naszych rozważań, niemniej jednak ten fakt nadprzyrodzony stanowi szczególnie wyraźny, niejako oczywisty przykład zwracania się Boga do człowieka i bezpośredniego Bożego wpływu, którego zewnętrznym wyrazem jest słowo pisane. Toteż w związku z natchnieniem powstaje pytanie, w jaki sposób do obdarzonego nim człowieka Bóg przemawia i jak słowo Jego zostaje dalej przekazane? Należy tu przede wszystkim zauważyć, że Bóg mówiąc w ten sposób do człowieka, może mu przekazywać takie treści rozumowe, które w żaden sposób nie mieszczą się w jego naturalnych możliwościach poznawczych. Bóg może udzielać charyzmatykowi szczególnych form poznania, jak na przykład obrazów i wizji. Ich istnienia nie można inaczej wytłumaczyć, jak tylko szczególnym

działaniem Bożym. Jeżeli mistycy chrześcijańscy mówią o tego typu doświadczeniach, okoliczności zaś wskazują, że nie ma powodu, by wątpić w ich prawdziwość, to dlaczego podobnych doświadczeń nie mogliby mieć prorocy i apostołowie? Można przypuszczać, że ich życie mistyczne było szczególnie bogate, jako że pierwsze czasy istnienia Kościoła były okresem niemal widocznego działania Ducha i obfitowały w różne zjawiska charyzmatyczne. Nie wydaje się jednak, aby Bóg zwykł w ten bądź co bądź niecodzienny sposób działać w stosunku do ludzi wybranych dla głoszenia czy pisania słowa.

Charyzmat pisarski można wytłumaczyć w sposób o wiele prostszy. Prorocy bowiem byli mocno zaangażowani w dzieje Izraela i obznajomieni ze sprawami Bożymi. Rozważali czyny Boże dokonane w przeszłości, historię wybranego ludu, przedziwne postępowanie Boga wobec niego. Tą drogą dochodzili do coraz to nowych wniosków i kształtowali nową, oryginalną naukę. Oczywiście w całym tym procesie korzystali z oświecenia przez Boga, który doskonalił naturalną sprawność ich umysłu, obdarzał ich szczególną przenikliwością i zdolnością wnioskowania, chronił od błędów w przekazywaniu prawdy zbawczej. Taki sam proces teologicznego rozumowania daje się wyraźnie dostrzec również u apostołów. Można na przykład przypuszczać, że św. Jan doszedł do zrozumienia, że Logos jest Synem Bożym w oparciu o rozważanie Mądrości Bożej, przy czym dla nazwania Syna posłużył się słownictwem, zaczerpniętym z ówczesnej filozofii hellenistycznej, jak o tym jeszcze będziemy mówić. Podobnie św. Paweł doszedł prawdopodobnie do swej nauki o usprawiedliwieniu na tle rozmyślań nad Starym Testamentem, nad dobrocią i miłością Boga, która się objawiła w Chrystusie. Takiemu procesowi nie można odmówić charakteru nadprzyrodzonego objawienia, pochodzącego od Boga jako dar, niezależny od czysto naturalnych źródeł ludzkiego poznania. Bóg mówiąc bowiem w ten sposób jest zawsze i suwerennie wolny. Człowiekowi zaś z natury nie przysługuje prawo do takiego szczególnego kontaktu z Bogiem.

Jednakże słowo Boże nie „spada z nieba” na nikogo, niezależnie od czynników naturalnych. Bóg najczęściej wykorzystuje te czynniki, tym bardziej, że między wrodzonymi właściwościami a porządkiem nadprzyrodzonym istnieje zawsze harmonia i pewna analogia. Chrystus na przykład przyjął formę stosowanego w Jego czasach chrztu, aby ustanowić swój sakrament. Swoje ciało dał ludziom na pokarm w ramach ówczesnej żydowskiej wieczerzy paschalnej. Chrystus posłużył się tu pewnymi ogólnoludzkimi zwyczajami, symbolami, znakami i postawami, aby przekazywać swoje łaski, szczególnie w określonych okolicznościach potrzebne.

Podobne pośrednictwo występuje w słowie. Przemawiając do człowieka pośrednio Bóg posługuje się rzeczywistością ludzkiego słowa, które przez wcielenie, jak już wiadomo, jest powołane do przekazywania słowa Bożego. Mówiąc zaś bezpośrednio do głosicieli słowa, których sam sobie wybrał, Bóg posługuje się ich ludzką wiedzą i zdolnościami po to, by Jego słowo innym przekazywali. Jednakże w obu wypadkach fakt, że Bóg przemawia, nie da się sprowadzić wyłącznie do tych ludzkich czynników. Bóg bowiem przemawia w sposób prawdziwie nowy, a Jego słowo staje się nową mocą, od nowa kształtującą ludzkie życie.

SPOTKANIE OSÓB

Naturę słowa i objawienia pojmujemy jeszcze lepiej, uświadamiając sobie, że gdy Bóg przemawia, wówczas spotyka się z człowiekiem jako osoba z osobą. Spotkanie takie, i to zarówno bezpośrednie jak pośrednie, ma wówczas miejsce, gdy Bóg do nas mówi.

Stwierdza to II Sobór Watykański w Konstytucji o Bożym objawieniu, gdy uczy: „Przez to zatem objawienie Bóg niewidzialny (por. Kol 1,15; 1 Tm 1,17) w nadmiarze swej miłości zwraca się do ludzi jak do przyjaciół (por. Wj 33,11; J 15,14-15) i obcuje z nimi (por. Ba 3,38),

aby ich zaprosić do wspólnoty z sobą i przyjąć do niej” (KO 2). Z różnych komentarzy do dokumentów soborowych wiadomo, że to zdanie jest owocem długich dyskusji, w których stopniowo kształtowało się pojęcie objawienia. Jego sformułowanie przechodziło ewolucję od ujęcia go czysto rozumowo, jako powiadomienia o pewnych prawdach, do koncepcji, która na pierwsze miejsce wysuwa objawienie, rozumiane jako udzielanie życia Bożego. Sobór więc głosi, że Bóg zwraca się do ludzi jako Przyjaciel, obcuje z nimi, zaprasza do wspólnoty ze sobą, polegającej na udzielaniu im swojego życia. W prostych, komunikatywnych, zaczerpniętych z Pisma Świętego wyrażeniach sobór przedstawił prawdę osobowego udzielania się Boga przez Jego słowo i osobowego spotkania Boga z człowiekiem, a więc tego, na czym polega istota objawienia.

Przez słowo zatem dokonuje się między Bogiem a człowiekiem coś o wiele większego i głębszego, aniżeli tylko informacja i przekazanie treści poznawczych. Następuje osobowe spotkanie, wspólnota życia, przyjacielska wymiana. Jak już wiadomo, wymiana taka zachodzi również, chociaż w innej skali, gdy jeden człowiek zwraca się do drugiego, pragnąc od niego czegoś więcej, niż tylko suchej informacji. Jednakże w spotkaniu między Bogiem a człowiekiem przez objawienie Boże i w nim dzieje się coś więcej, a powstała wspólnota jest nieporównanie ściślejsza, głębsza i trwalsza.

Zwrócenie się Boga do człowieka ma swe pierwsze, najgłębsze źródło w misterium Bożym, sięga samej głębi wewnętrznego życia Boga. Bóg, który sam w sobie jest miłością (1 J 4,1), w miłości i w niczym nie ograniczonej wolności zwraca się do człowieka. Pragnie bowiem mu udzielić własnego życia i podzielić się z nim własnym szczęściem. Objawienie Boże ma więc swe źródło przede wszystkim w tej wewnętrznej postawie Boga, postawie miłości, która chce udzielać się człowiekowi. Z niej również wypływa działanie Boga dla zbawienia ludzi. Objawienie jest w pierwszym rzędzie tym zbawczym działaniem, a słowo – elementem konstytutywnym tego działania. Ono też najgłębiej ujawnia Bożą postawę. Istota osoby

jest bowiem zakryta. Nie wiadomo, czym ona jest, jakie ma nastawienie, co ukrywa w głębi swej tajemnicy. Ale w słowie osoba się ujawnia, wypowiada, uobecnia. Toteż słowo, jako narzędzie łączności między Bogiem a człowiekiem, nie zostało wybrane przypadkowo. Jest ono bowiem adekwatnym sposobem wypowiedzenia się osoby, a także oddziaływania osoby na osobę. W słowie człowiek może wypowiedzieć głębię swej osobowości. Zwykle jednak ujawnia ją tylko częściowo, ponieważ jest mu niezwykle trudno ofiarować w słowie to wszystko, czym jest. Bóg natomiast jest jeden i niepodzielny. Dlatego zawsze jest cały obecny w swoim słowie i cały również w słowie daje się człowiekowi. Z tym darem wiąże się również fakt, że Bóg domaga się od człowieka wzajemności. Wzywa go również do całkowitości, żąda decyzji rozstrzygających, angażujących całe jego życie i jestestwo. A zatem słowo stawia człowieka przed wyborem, w którym chodzi po prostu o wszystko, o jedyną i całkowitą stawkę życia.

Jak natomiast spotkanie to wygląda od strony człowieka? Współczesna psychologia i filozofia przedstawiają jego osobowość jako złożoną z kręgów koncentrycznych. W samym środku mieści się jądro osobowości, w którym akty rozumu i woli nie są jeszcze zróżnicowane, a człowiek jest w nim jednością duchowo-fizyczną. Tam też ujawnia się jego pochodzenie od Stwórcy. Z tego centrum osobowości płyną najgłębsze decyzje człowieka, rozstrzygające o całym jego życiu. Te decyzje nie są jednak jedyne. Człowiek bowiem podejmuje również szereg decyzji o nie tak absolutnym, ostatecznym charakterze, które nie angażują aż tak poważnie jego całej osoby. Jednakże podstawowe decyzje mają największą wagę, ponieważ promieniują na inne i kształtują decyzje peryferyczne o mniejszym znaczeniu. Cały trud integracji osobowości polega właśnie na tym, aby decyzje peryferyczne podporządkować podstawowym, pod warunkiem oczywiście, że te ostatnie będą należycie ukierunkowane.

W samej głębi osobowości ludzkiej działa szczególnie mocno łaska Boża. Zakorzenia się tam najgłębiej i choć jej wpływu nie można nazwać absolutnym, to jednak

w tym punkcie odbywa się jej właściwe działanie, ponieważ tu właśnie rozgrywa się los człowieka. Objawienie Boże dochodzące do człowieka za pośrednictwem słowa tam również wywiera najmocniejszy wpływ. Można śmiało powiedzieć, że słowo objawiające dąży do tego, by pokierować całym życiem człowieka. Ono to, jak twierdzą prorocy, uchwyciło ich z przemożną siłą, skoro je raz usłyszeli. Trzyma ich odtąd tak mocno, że nie mogą już się wyzwolić spod jego wpływu. Słowo, które skłoniło wybrańca Bożego do decyzji, stanowiącej o całym jego życiu, nakłoniło go ponadto do tego, by stał się jego sługą, by głosił je innym i dopomagał im w ten sposób do powzięcia z kolei osobistej i rozstrzygającej decyzji.

W słowie Bożym zatem następuje spotkanie Boga z człowiekiem i zawiązuje się więź sięgająca do głębi ludzkiej osoby. Jest to więź intersubiektywna, więź miłości i przyjaźni, zjednoczenie dwóch kochających się wzajemnie osób. W tym zespoleniu Bóg oddaje się cały człowiekowi. Dopuszcza go do uczestnictwa w swoim wewnętrznym życiu, takim, jakie ono jest samo w sobie. Siłą rzeczy zjednoczenie to musi dawać człowiekowi wgląd w życie Trójcy Przenajświętszej, najwspanialszej realizacji wewnętrznego życia Bożego, oraz uczestnictwo w życiu trynitarnym. Takie wyniesienie człowieka jest oczywiście i wyłącznie czystym darem. Człowiek sam z siebie nie byłby zdolny przeniknąć tego misterium, które wyraża całkowite oddanie się nam Boga.

Bóg, przemawiając tak intymnie w głębi jego istoty, wzywa człowieka do całkowitego oddania się Jemu i do odwzajemnienia Jego miłości. Jednakże to wezwanie nie zawsze osiąga pełny skutek. Napotyka ono bowiem na wynikający z grzechu opór człowieka. Na wezwanie Boże nawet natchniony prorok, nawet apostoł może odpowiedzieć: „nie” i może odpowiedzieć tylko częściowo, połowicznie „tak”. Nie brak na to przykładów, by wspomnieć tylko Judasza, zaparcie się Piotra, nieufność Tomasza. Całkowitemu oddaniu się Boga nie odpowiada w takich sytuacjach całkowite oddanie się człowieka. Człowiecze „nie” stwarza więc nowe warunki, w których działanie sło-

wa zostaje udaremnione czy osłabione, chociaż niezłomna wierność Boga pozostaje i trwa nadal bez zmian. Ale Bóg niejako dostosowuje się do nowej sytuacji i teraz już z innej pozycji ponawia swe propozycje nieraz wielokrotnie, wprost niezmordowanie. Cała historia święta jest utkana z tych Bożych wezwań i z ludzkich odpowiedzi, albo całkowitych, albo częściowych i chwiejnych, albo po prostu odmownych. W tym nieustannym dialogu, toczącym się na przestrzeni całej historii zbawienia, Bóg urzeczywistnia swoje zamiary wobec ludzkości.

CZY BÓG MÓWI OBECNIE?

Dochodzimy teraz do rzeczy ważnej, przede wszystkim dla praktycznego życia chrześcijan, opartego na słowie Bożym. Nie ulega wątpliwości, że dokonane w Chrystusie objawienie jest wyjątkowo i jednorazowo doniosłe. Ludzie wybrani na jego świadków, czy to będą apostołowie, czy pisarze natchnieni, czy też ci, których zadaniem było przygotowanie chrześcijańskiego objawienia, jak na przykład prorocy i sprawiedliwi Starego Przymierza, mieli wyjątkową rolę do spełnienia. Toteż Bóg do nich mówił w sposób wyjątkowy i szczególny. Czy znaczy to jednak, że tylko do nich Bóg przemówił? Czy reszta ludzi ma tylko za zadanie odczytać słowo Boże, niegdyś wypowiedziane do wybranych i dostosować je do własnej sytuacji życiowej? Czy objawienie jest jakby zamkniętą księgą historyczną, skarbcem zabytków z przeszłości, z którego można tylko czerpać? Czy chrześcijaństwo polega jedynie na wspomnianiu przebrzmiałych dziejowych wydarzeń? Czy żyje ono wyłącznie przeszłością? Czy może, przeciwnie, wolno w sposób teologicznie prawdziwy powiedzieć, że Bóg zawsze przemawia do ludzi? Czy chrześcijaństwo jest stale żywą aktualnością, tętniącą życiem i energią twórczą, obok tego że jest mocno zakorzenione w przeszłości?

Praktyczne konsekwencje takiej czy innej odpowiedzi na te pytania są zupełnie oczywiste. Jeżeli się przyjmie,

że Bóg mówi jeszcze obecnie i mówić nie przestanie aż do końca świata, to grozi niebezpieczeństwo odmówienia Chrystusowemu objawieniu charakteru czegoś absolutnego, zamkniętego w swej treści i jedyne, a całemu dziełu Chrystusa – jego konieczności i tego, że wystarcza na wszelkie ludzkie potrzeby wszystkich czasów. Ruchy oczekujących nowych objawień już po wniebowstąpieniu Syna i zesłaniu Ducha Świętego, nie są rzadkim zjawiskiem zarówno w prawie dwudziestowiekowej przeszłości Kościoła, jak i dzisiaj. Tęsknota za nowymi wypowiedziami Boga stanowi dla nich oparcie. Lecz z drugiej strony, jeśli się założy, że jedynie ważne jest to, co Bóg powiedział prorokom i apostołom i żyje się tylko wspomnieniem tych słów, to krok zaledwie dzieli od tego, by chrześcijaństwu odmówić wszelkiej aktualności, czego następstwem będzie osłabienie jego apostołskiego dynamizmu i życiowego rozmachu.

Dalej, współczesnego nam człowieka niezbyt interesuje, czy Bóg się w przeszłości objawił, czy też nie. Chce natomiast spotkać Boga w aktualnym swoim życiu, pragnie by On mu wskazał drogę rozwiązania dręczących go problemów, chce swoją religię i swoje chrześcijaństwo osobiście przeżyć. Wydaje się, że te wszystkie pragnienia są słuszne i że chrześcijaństwo ma z czym wyjść im naprzeciw. Aby jednak przyczynić się choć w drobnej mierze do rozwiązania dylematu, trzeba rozważyć wszystkie jego elementy, a więc zarówno ostateczność i jedyność Chrystusowego objawienia, jak fakt aktualnego przemawiania Boga do dzisiejszego człowieka. Należy też znaleźć możliwość pogodzenia obydwóch, mogłoby się zdawać sprzecznych wobec siebie, stanowisk.

Pełnia objawienia wiąże się w świadomości chrześcijan z osobą Jezusa Chrystusa i z Jego przyjściem na ziemię. Prawdę tę raz jeszcze przypomniał II Sobór Watykański, gdy przytoczył tradycyjną naukę, która głosi, że Chrystus „objawienie doprowadził do końca i do doskonałości” (KO 4). Dalej zaś sobór powiada: „Ekonomia więc chrześcijańska jako nowe i ostateczne Przymierze, nigdy nie ustanie i nie należy spodziewać się żadnego nowego

objawienia publicznego przed chwalebnyim ukazaniem się Pana naszego Jezusa Chrystusa” (tamże). Zauważyć tu należy, że – mimo żądań kilku ojców – sobór nie powtórzył wciąż powracającego w podręcznikach teologii twierdzenia, że objawienie zostało zakończone wraz ze śmiercią ostatniego apostoła. A zatem II Sobór Watykański nie chciał ściśle określać momentu zakończenia objawienia. Podkreślił natomiast, co jest bardzo istotne, że wiąże się ono z pełnią misterium Chrystusa.

Chrystusowe objawienie, podobnie jak odkupienie, zostało dokonane tylko raz jeden, w definitywny i absolutny sposób. Wraz z fizyczną obecnością człowieka-Jezusa na ziemi Chrystusowe misterium w całej swojej pełni zostało ofiarowane ludziom. Misterium to nie może być poddane żadnym poprawkom ani retuszom. Nie wolno też niczego ująć ani też nic do niego dodać. Ten dar Chrystusowy pozostaje czymś jedynym dla wszystkich czasów po wcieleniu. Jest ono dla kolejnych, toczących się wieków najwyższą miarodajną normą, zawsze stanowi jedyne i niewyczerpane źródło chrześcijaństwa. Czasy między wcieleniem a paruzją, czyli między pierwszym a drugim przyjściem Chrystusa, są więc czasami, w których życie każdego chrześcijanina winno stać pod znakiem Jezusa. Ktokolwiek zaś by czerpał swoją religijność z innego źródła, ten przestalby być chrześcijaninem.

Realizacja Chrystusowego misterium w ludzkości, w której ma ono owocować, dokonuje się natomiast w czasie i odbywa się pod kierunkiem Ducha Świętego. Ale ten Duch jest Duchem Syna, Duchem Jezusa Chrystusa. Duch Święty pełni w świecie dzieło uświęcenia i daje ludziom zrozumienie słowa oraz udziela im wewnętrznych mocy, płynących z najświętszej ofiary krzyża. Jednakże działanie Ducha nie zastępuje wcielenia ani odkupienia i nie może w niczym umniejszać ich obiektywnej treści. Duch bowiem prowadzi do pełni Chrystusa, a w Nim i przez Niego do Ojca. Nie działa sam z siebie, podobnie jak Chrystus sam z siebie nie działał, ponieważ jest wysłany do ludzi przez Chrystusa, tak jak Chrystus jest wysłany przez Ojca. Tego Ducha otrzymali apostołowie w wieczniku, gdy

Chrystus na nich tchnął i powiedział: „Weźmijcie Ducha Świętego” (J 20,22). Otrzymał Go też cały Kościół, wspólnota chrześcijan, skupiona wokół apostołów w dniu pierwszego zesłania Ducha Świętego (zob. Dz 2,1-4). Otrzymuje Go również każdy chrześcijanin w momencie chrztu, w sposób jakby zaczątkowy, a następnie, w większej mierze podczas bierzmowania. Jeden więc i ten sam Duch Boży, który przebywa w Trójcy Świętej, w Bogu-człowieku i we wszystkich Jego wyznawcach, zespała wszystkich w jedno i wszędzie działa.

W tej perspektywie wydaje się rzeczą mniej ważną, kiedy dokładnie zakończyło się samo wydarzenie objawienia Bożego. Obok wspomnianego już poglądu, że stało się to ze śmiercią ostatniego apostoła, niektórzy teologowie utrzymują, że trwało ono aż do śmierci uczniów apostoelskich, którzy redagowali pisma natchnione. Być może bowiem, ostateczną redakcję niektórych ksiąg Nowego Przymierza ukończono dopiero po śmierci ostatniego apostoła. Jeszcze inni twierdzą, że objawienie Boże zakończyło się z chwilą ostatecznego odejścia Chrystusa z tej ziemi, to znaczy w momencie Jego wniebowstąpienia.

Wydaje się, że ten ostatni pogląd zgadza się najlepiej z charakterem fundamentu objawienia, przysługującym Chrystusowemu misterium. Dodatkowe objawienia, udzielane przez Ducha Świętego apostołom po odejściu Mistrza i jakby niezależnie od Niego trudno bowiem pogodzić z jedynością i absolutnością misterium Chrystusa, które się pokrywa z objawieniem. W Jezusie Chrystusie przecież okazała się pełnia Bożej prawdy, a On sam powiedział: „Ja jestem drogą i prawdą i życiem” (J 14,6). Apostołowie zaś nie mają uczyć ludzi niczego innego, jak wyłącznie i jedynie tego, co im Chrystus przekazał. Chrystus nie mówi również, że Duch Święty przyniesie nową naukę, ale że weźmie z Chrystusowej prawdy i objawi ją uczniom (zob. J 16,15), że przypomni im, wytłumaczy i wyjaśni to wszystko, co im Chrystus mówił (zob. J 14,26). Wobec tego wydaje się bardziej prawdopodobne, że po wniebowstąpieniu Duch Święty kierował w szczególny sposób umysłami apostołów i uczniów w ich rozważaniach słów

Pańskich. Dopomagał im przypominać je sobie, kierował i oświecał w coraz lepszym, pełniejszym ich rozumieniu, a przede wszystkim we wcielaniu ich w życie z możliwie najpełniejszym zaangażowaniem. Wyraźnie widać w Dziejach Apostolskich, jak głównym skutkiem przyjscia Ducha Świętego jest nadanie słowom usłyszanym przez apostołów bezpośrednio od Chrystusa w ciągu Jego życia na ziemi jakby nowego blasku i przedziwnej mocy, budzącej po ludzku niespodziewany heroizm u tych zwykłych rybaków z Galilei.

Takie ujęcie można, o ile się zdaje, pogodzić z twierdzeniem, że Duch Święty otaczał szczególną opieką natchnionych autorów, którzy pisali czy to jeszcze za życia apostołów, czy też już po ich śmierci. Była to opieka bardziej ścisła, a zarazem odmienna od tej, którą Duch Święty otacza Kościół już ukonstytuowany z już ustalonym kanonem Pisma świętego. Ta szczególna opieka sprawia, że Pismo św. jest bezpośrednio tym językiem, w którym Bóg przemawia do człowieka i że słowo Boże wyraża się najpełniej w Piśmie świętym. Opieka ta jednak nie dodaje niczego istotnie nowego do objawienia, które dokonało się w Chrystusie.

To co dotychczas powiedziano, nie upoważnia jednak do wniosku, że Bóg jedynie raz w Chrystusie przemówił do człowieka, a wszelkie życie chrześcijan może jedynie czerpać z historycznych wspomnień. Nie polega ono jedynie na przypominaniu sobie niegdyś wypowiedzianych słów Bożych, aby z nich dla siebie wysnuć wnioski i wskazówki. Nie ulega wątpliwości, że objawienie dokonane jednorazowo i w sposób absolutny uobecnia się i uaktualnia stale. W tym duchu należy rozumieć wyżej przytoczony tekst z Konstytucji o Bożym objawieniu (KO 2). Nie może on odnosić się jedynie do bądź co bądź nielicznych wybranych na szczególne narzędzia przekazywania słowa Bożego. Bóg zwraca się przecież do wszystkich ludzi, wszystkich wzywa do wspólnoty z sobą i włącza do niej każdego, kto tylko na Jego powołanie odpowie. O tej odpowiedzi tak mówi konstytucja soborowa: „Bogu objawiającemu należy okazać posłuszeństwo wiary (por. Rz 1,5; 16,26;

2 Kor 10,5-6), przez które człowiek z wolnej woli cały powierza się Bogu, okazując pełną uległość rozumu i woli wobec Boga objawiającego i dobrowolnie uznając objawienie przez Niego dane” (KO 5). Odpowiedź nasza, czyli „posłuszeństwo wiary”, wzięte jest w sposób najszerszy. Obowiązuje ono wszystkich ludzi, do których objawienie w jakiejś formie dotarło. A zatem i słowo Boże, na które wiara stanowi odpowiedź, o czym również mówi konstytucja, musi zwracać się także w sensie najszerszym do wszystkich ludzi i do wszystkich się odnosić.

Bóg zatem nie tylko przemówił w przeszłości, ale przemawia również obecnie. Trudno więc mówić w ścisłym sensie o zakończeniu objawienia. Jak powiada Hans Urs von Balthasar: „Lepiej unikać tu słowa «zakończenie», gdyż jest ono nieadekwatne w stosunku do chrześcijaństwa. Osiągnięta pełnia nie jest zakończeniem, ale raczej początkiem. Jest początkiem niekończących się wpływów Chrystusowej pełni na pełnię Kościoła oraz wzrastania Kościoła i świata ku pełni Chrystusa, o którym mówi list do Efezjan”³. Z pewnością wzrastanie Kościoła, jego życie słowem i słuchanie słowa, przy równoczesnym, stałym wprowadzaniu go w czyn, jest tajemnicą, podobnie jak jest tajemnicą jednorazowość, a zarazem wciąż nowa świeżość i stale żywa i ożywcza aktualność odkupienia. Jakkolwiek by było wyjaśnienie tego paradoksu, musimy stwierdzić, że księgi Starego i Nowego Przymierza wyrażają przekonanie, iż Bóg, Pan suwerenny zawsze może mówić kiedy zechce i do kogo zechce.

Gdy Bóg zwraca się do ludzi, to nie jest ograniczony żadnymi pośrednictwami. Powiada na przykład św. Paweł: „Nie jest rzeczą konieczną, abyśmy wam pisali o miłości braterskiej, albowiem Bóg was samych naucza, abyście się wzajemnie miłowali” (1 Tes 4,9). Również list do Hebrajczyków (8,10-12) przytacza wypowiedź proroka Jeremiasza (Jr 31,31-34) o podobnym sensie: „Dam prawo moje w ich myśli, a na sercach ich wypiszę je...”

³ H. Urs von Balthazar, *Verbum Caro*, Einsiedeln 1960, s. 27.

I nikt nie będzie uczył swojego rodaka ani nikt swego brata, mówiąc: Poznaj Pana!, bo wszyscy mnie poznają od małego aż do wielkiego”. Wreszcie sam Jezus głosi w mowie eucharystycznej, przekazanej przez św. Jana: „Napisane jest u proroków: oni wszyscy będą uczniami Boga. Każdy, kto od Ojca usłyszał i nauczył się, przyjdzie do mnie” (J 6,45). Bóg zwraca się więc nie tylko do kilkudziesięciu osób wybranych, ale do całego ludu Starożytności i Nowego Przymierza, a nawet do wszystkich ludzi, którzy byli, są i będą.

Ten właśnie pogląd, na pewno zgodny z myślą biblijną, głosi św. Augustyn, gdy mówi, że Bóg jest zawsze przy nas w słowie Pisma św., którym do nas przemawia. Powtarza też często, że Chrystus jest naprawdę z nami także w swoim słowie i że obietnica dana apostołom: „Oto ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20) nie jest zapewnieniem bez pokrycia; „Pan pozostawił wzór na ziemi, gdzie pozostawił Ewangelię i w Ewangelii jest z tobą. Nie mówił więc nieprawdy powiadając: Oto ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”⁴. W jednej zaś ze swych mów Augustyn powiada: „Ewangelia to usta Chrystusa. Przebywa On w niebie, ale nie przestaje mówić na ziemi”⁵. Toteż biskup Hippony ustawicznie zaleca: „Słuchaj Chrystusa w Ewangelii”⁶.

Według św. Augustyna słowo Boże zwraca się bezpośrednio do słuchaczy. Niegdyś wyrzeczone do uczniów, nie straciło nic ze swej aktualności i odnosi się do nas wszystkich: „Pan bowiem przemawiał do swych uczniów, a z pewnością to, co im mówił, to mówi i nam, ich następcom. Również Jego powiedzenie: Oto ja jestem z wami aż do skończenia świata (Mt 28,20) nie dotyczy ich jedynie,

⁴ Św. Augustyn, *Sermo Wilmart, Miscellanea Agostiniana*, t. 1, Roma 1930, s. 705, 9-11.

⁵ *Sermo* 85, 1, PL 38, 520.

⁶ *Sermo Denis, Miscellanea Agostiniana*, t. 1., Roma 1930, s. 108, 24.

lecz również wszystkich chrześcijan, jacy później będą i jacy zaistnieją aż do końca świata⁷.

Wypada tu przypomnieć o obecności Chrystusa w głoszonym słowie. Widzieliśmy wyżej, że w słowie swoim obecny jest Chrystus żywy, który działa, zbawia i przemawia do człowieka, interpelując go i wskazując mu właściwą drogę postępowania. Jest to ten sam Chrystus, który żył na ziemi, umarł, zmartwychwstał i powrócił do Ojca, a obecnie żyje w stanie uwielbienia w niebie. Jeżeli więc pojmimy słowo Boże nie tylko jako zbiór prawd raz podanych, do których dalsze i późniejsze objawienia nie mogą nic dodać, ale także i przynajmniej w równej mierze jako oddanie się nam Chrystusa i Jego misterium, to sprawa momentu zakończenia objawienia traci na ostrości. Chrystus w swoim słowie przemawia aktualnie do nas. Ale Jego słowo nie może być inne niż to, w którym wypowiedział sam siebie podczas swego życia na ziemi. Jest to tylko inna postać objawiającego się misterium Chrystusa.

Taka aktualizacja objawienia jest konieczna z samej jego natury. Słowo Boże jest bowiem uniwersalne: zwraca się do wszystkich. Jednakże jako wypowiedziane po raz pierwszy za pośrednictwem ludzi, nie może, siłą rzeczy, być uniwersalne w pełni. Jest bowiem jakby obciążone uwarunkowaniem historycznym. Jest przekazane ludziom pewnej konkretnej epoki i kraju, przy czym ich sposób myślenia i pojmowania może być niezrozumiały dla innych. Dlatego też słowo Boże, słowo Chrystusa musi być szerzone za pośrednictwem Kościoła, który je głosi w sposób dostosowany do ludzi danej epoki i kraju. On słowo Boże aktualizuje i uobecnia, a w jego przepowiadaniu Chrystus jest również prawdziwie obecny dla każdego spośród aktualnych słuchaczy. To sprawia harmonię i współodpowiedniość głoszonego słowa Bożego, Chrystusa, który je głosi przez usta swych przedstawicieli, a wreszcie słuchaczy. Te trzy elementy współdziałają w jednym wydarzeniu. Słowo Boże nabiera pełnego znaczenia i urzeczywistnia

⁷ *Sermo* 129, 2, PL 38, 721.

się właściwie dopiero w słuchaczu, ponieważ dopiero wówczas może działać i wywierać sobie właściwe skutki. Dopóki nie zostanie usłyszane, pozostaje martwą literą, mimo że jest spisane i przechowywane. Dopiero w sercu słuchacza staje się słowem żywym, objawiającym i skutecznym.

Następujące porównanie dobrze ilustruje sposób, w jaki raz wypowiedziane normatywne słowo Boże ulega stałej aktualizacji⁸. Nie ulega wątpliwości, że głównym autorem utworu muzycznego jest jego kompozytor, który układa zapis nutowy, w nim się wypowiada i przez niego przemawia do słuchaczy. Zapis ten jest zawsze miarodajny dla każdego wirtuoza, który kiedykolwiek będzie grał ów utwór. Niemniej jednak każdy wirtuoz również interpretuje utwór samodzielnie, a jego interpretacja jest konieczna po to, aby muzyka wywarła wrażenie na słuchaczach. Interpretacja jest przy tym również prawdziwą twórczością i należy do utworu muzycznego. Wraz ze wszystkimi innymi interpretacjami składa się łącznie na historię utworu. A więc do słuchacza przemawia zarówno kompozytor, jak też interpretator kompozycji muzycznej. Do takiego zapisu można porównać raz wypowiedziane słowo Boże, przez które Bóg bezpośrednio przemawia do słuchacza. Obok tego normalnie konieczne jest pośrednictwo ludzkie, a więc interpretacja, przez którą głosiciel słowa przemawia do słuchacza, przy czym sam Bóg nie przestaje również do niego mówić. Interpretacja słowa i współdziałanie człowieka jest jednak konieczne po to, aby słowo Boże było prawdziwie uniwersalne i docierało do wszystkich ludzi, niezależnie od czasu i kręgu kulturowego, w jakich żyją.

Istotne jest, że z Jezusem Chrystusem została ludziom dana pełnia słowa, poza którą wyjść nie wolno. Inny był czas od Abrahama do Jezusa, w którym dokonywał się prawdziwy rozwój objawienia. Inny też czas życia Jezusa na ziemi, kiedy objawienie osiągnęło doskonałą pełnię. Inny wreszcie jest czas od wniebowstąpienia

⁸ Por. G. Greshake, *Auferstehung der Toten*, Essen 1969, s. 21.

do końca ludzkich dziejów, kiedy to Kościół żyje pełnią, wraz z Nim otrzymaną. Nie można także twierdzić, aby słowo otrzymane w Chrystusie uzupełniały inne objawienia, które człowiek miałby otrzymywać za pośrednictwem historii przez tak zwane znaki czasu czy też przez osobiste natchnienia ludzi wierzących. O natchnieniach osobistych mówią zaś często pisarze mistyczni i teologia życia wewnętrznego, nazywając je głosem Boga, który rozbrzmiewa w duszy człowieka i nakłania go do takich czy innych poczynań. Jednakże w konkretnych wypadkach bardzo trudno rozstrzygnąć, co takim głosem Bożym jest, a co nie jest i Kościół zachowuje tu daleko posuniętą rozwagę i ostrożność, stwierdzając co najwyżej, że dane objawienie prywatne nie jest sprzeczne z jego nauką. Nigdy jednak nie żąda przyjęcia treści prywatnych objawień jako prawd wiary.

Wydaje się jednak, że indywidualnych natchnień nie należy zbytnio oddzielać od objawienia dokonanego w Chrystusie. Na pewno, jeżeli są prawdziwe, to są wyrazem pełni tego objawienia, które zostało udzielone w misterium zbawczym. Ale właśnie z tej racji natchnienia takie podlegają ocenie w świetle słowa Bożego w tej jego interpretacji, jaką publicznie głosi Kościół. Bóg pozwala czasem rozpoznać doświadczalnie niektóre z tych natchnień, jako pochodzące od Niego. W takim wypadku są one z pewnością cenne i mogą stanowić pomoc w życiu chrześcijańskim. Nie wynika z tego jednak, aby ci, którzy nie przeżywają podobnych doświadczeń nie byli w kontakcie ze słowem Bożym, ani by ich kontakt ze słowem miał być luźniejszy. Daje się ono słyszeć zawsze w Kościele. Tam można je rozpoznać i rozeznąć, w jakiej mierze, znaczeniu i zastosowaniu jest ono konkretnie do mnie skierowane. Rozeznanie tego, a następnie zaangażowanie i życiowa odpowiedź na apel Boży jest podstawą wszelkiej prawdziwie osobistej religijności i opartej na niej życia chrześcijańskiego.

Sommario

L'autore affronta la questione della relazione tra la parola divina come parola rivelata e la parola umana come incarnazione della parola di Dio. Vengono presentate diverse dimensioni della comunicazione tra Dio e l'uomo attraverso la parola divina. Si sottolinea il carattere personale di questa relazione, che conduce l'uomo alla comunione con Dio. Grazie alla presenza attiva dello Spirito Santo, la parola di Dio continua a parlare anche oggi alla Chiesa, all'uomo e al mondo.

Ks. Stefan Moysa SJ

Ks. PROF. DR STEFAN MOYSA, ur. 1922, zm. 20 XI 2007 w Warszawie, autor i tłumacz rozpraw teologicznych, wykładowca i kierownik Katedry Teologii Systematycznej i Ekumenicznej Sekcji św. Andrzeja Boboli „Bobolanum” Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie. Przez 62 lata był członkiem zakonu jezuitów.

Artykuł jest przedrukiem z książki: S. Moysa, *Słowo zbawienia*, Kraków 1974.